

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

ZŁY ZNAK.

Od pewnego czasu, od lat paru nawet, „spadek prenumeraty“ wielu pism peryodycznych jest widoczny, a nawet są pesymisci którzy utrzymują że nad dziennikarstwem naszym wisi „krach“ w powietrzu. Co do nas, nie patrzymy tak czarno; niemniej przecież, kto stosunkom o jakich mowa, przygląda się uważniej, ten nie może nie dostrzedz przejawiającego się pewnego zubożenia, a nawet pewnej niewiary ze strony publiczności w drukowane słowo, w siłę i wpływ, w najszerszych choćby granicach, naszego dziennikarstwa. Ten sam objaw zaznaczają i korespondenci z rozmaitych stron kraju: „Czytamy nad wyraz mało — piszą oni naprzykład — a te same biura pocztowe które przed dwoma jeszcze laty były zarzucane pismami, dzisiaj połowy ich nie otrzymują.“

Zresztą nie jest to tajemnicą że są w Warszawie pisma które do niedawna jeszcze cieszyły się niemałą wziętością, przynosząc swym wydawcom zyski bardzo poważne, a które dziś zaledwie są w stanie pokryć koszt nakładu.

Nie podnosilibyśmy tego faktu, ani nadawaliibyśmy mu ogólnego znaczenia, gdyby szło tutaj tylko o tak zwany *interes wydawniczy*. Czy jeden wydawca straci a drugi zyska, to rzecz małej wagi. Ale w tej chwili idzie o coś więcej niżli o zwykłe przedsiębiorstwa. — Niema pisma, niema jednej odezwy prospektowej w którejby nie powtarzano — i w zasadzie słusznie — że w naszych warunkach, prasa jest jedynym i najważniejszym organem życia publicznego, że przy jej tylko pośrednictwie ogół może się porozumiewać w sprawach najżywiej go obchodzących, a przy jej poparciu sprawy te przeprowadzać. — Gdy więc ten „jeden organ“ osłabnie, to naturalnie osłabnąć równocześnie muszą i funkcje życia społecznego, zleniwieć musi duch inicjatywy i nastąpić w rzeczach publicznego dobra tyczących ogólnie, beznadziejne zubożenie.

Otóż, jeżeli z tego punktu zapatrywać się będziemy na ów „spadek prenumeraty“, na ową malejącą chęć do czytania przy wzrastającym braku zaufania do prasy, — to przyznać wypadnie, iż jest to znak, nad którym warto doprawdy bliżej się zastanowić.

„Zawiele jest już pism“, mówią jedni; — „bieda i stagnacja ogólna wpływać musi na zmniejszenie czytelnictwa“ — dodają drudzy. Podług nas jednakże, przyczyna zniechęcenia do czytania pism polskich tkwi głębiej i gdzieindziej jej źródło. Gdybyśmy wzięli statystykę pism zagranicznych, to przekonalibyśmy się łatwo, że w stosunku do cyfr ludno-

ści w krajach obcych i u nas, nie mamy pism zawiele lecz zamało raczej. Z drugiej zaś strony, położenie ogólne i warunki w jakich prasa nasza istnieje, nie uległy w ostatnich czasach żadnej zmianie ważniejszej, a co do owej stagnacji i biedy, to również nie wzrosła ona znowu tak bardzo w stosunku do tych „ciężkich czasów“ jakie wywoływały takie same mniej więcej narzekania przed dwoma albo trzema laty, — żeby aż mogła tłumić w społeczeństwie potrzeby ducha i zabijać wszelką pracę myśli.

Gdzież więc tkwi ta istotna przyczyna zubożenia ogółu względem prasy? Poszukajmy jej ale... w samej prasie.

Pismo, jeżeli ma istotnie spełniać swoje zadanie, jeżeli ma być wyrazem pewnych dążeń i stać się rzeczywiście *potrzebnem*, — powinno nietylko mieć stale i wyraźnie określony kierunek, ale przedewszystkiem opierać się na szczerych i niewzruszonych przekonaniach ludzi którzy je powołali do życia. A siła tych przekonań powinna być tak wielką, wiara w nie tak głęboką, iżby ich żadne względy prywatne nie zdołały osłabić, ani żadne przeszkody i trudności zepchnąć z drogi wytkniętej. — Żywot wprawdzie takiego pisma nie jest wcale pojętym ani zbyt wygodnym; musi ono ustawicznie odpierać napady przeciwników, bodaj bez wytchnienia ścierać się o zasady, na gruncie których raz stanęło, ale wcześniej lub później musi również wywalczyć sobie rację istnienia i zgrupować naokoło siebie takie koło ludzi które mu nie efemeryczny lecz trwały byt zapewni.

Czy wiele jest u nas pism któreby się opierały na własnym, wyrazistym kierunku, na trwałości swych zasad i na sile przekonań swoich kierowników? Czy wiele jest pism takich któreby posiadały te naturalne warunki trwałego i pewnego istnienia? Niestety, mieliśmy sposobność nieraz już dowieść bardzo szczegółowo, że większość naszej prasy opiera się na prostej spekulacji wydawniczej, na tym handlu zwyczajnym, którego hasłem: *dogadzanie wszystkim*.

Jeżeli weźmiemy tak nazwaną prasę konserwatywną, to z potrąceniem niektórych pism zaledwie, większość, i to większość ogromna, gotową jest zawsze... omijać właśnie wszystko, cokolwiek mogłoby nadać pismu wybitniejszą barwę. Walka to rzecz niewygodna; sprzeciwianie się gustom, usposobieniom a wreszcie interesom tych albo innych klas społeczeństwa — rzecz arcy ryzykowna, więc najlepsza, najwygodniejsza i, przy pewnym sprycie wydawniczym, najskowniejsza... *bezbarwność*.

I rzeczywiście, gdy z jednej strony dzienniki zwłaszcza większe, stawiają na pierwszym planie politykę światła, gdy nią głównie usiłują zająć swych czytelników, z drugiej tygodniki starają się ich zabawić powieścią, obrazkami i w ogóle lekturą... rozrywkową. Po za tem, widzimy w prze-

ciwnym znów obozie prasy jedną wiecznie i tę samą negacyę, jedno i to samo przeczenie, stające w poprzek wszelkiej pracy dodatniej; a w końcu, na całej arenie dziennikarskiej, widzimy konkurencyę *par excellence* kupiecką, polegającą na przyciąganiu abonentów za pomocą reklamy i... podarków (premiów), w postaci nie już oleodruków, „dodatekówek“, starych encyklopedyj etc., ale nawet różnych... żywych okazów.

Komu przecież wiadomo jak licznym jest udział w naszej prasie żywiołu dla którego po za spekulacyą i pogonią za złotem nic już nie istnieje, ten z góry mógł być pewnym że inaczej stać się nie może. Za prądem spekulacyi poszli nawet ci wydawcy którzy do „dzieci wybranych“ nie należą, a dziennikarstwo w walce o interesa osobiste musiało stracić z oczu *rzeczywiste* interesa ogółu i stanąć w swej większości na tej drodze bezbarwnego, obłudnego *lawiowania* na jakiej je widzimy.

Jest to następstwo równie konsekwentne jak i ów objaw reakcyi wpośród publiczności. Ogół polski znudzony, zmęczony, zniechęcony z jednej strony tą przerażającą czczością polityki wielkiej, z drugiej ową bezbarwnością i spekulacyą wydawniczą, chciałby nareszcie widzieć traktowane w dziennikarstwie te sprawy które dotyczą rdzennie jego bytu ekonomicznego, zwłaszcza gdy byt ten staje się z każdym rokiem, z każdym miesiącem, z każdą chwilą nieomal silniej, poważniej zagrożonym. Społeczeństwo poruszone choćby samym instynktem zachowawczym, pragnęłoby aby mówić i radzić jak najwięcej nad tem co je boli, co w życiu praktycznym najbardziej mu dolega; — gdy więc takiego zwrotu w prasie doczekać się nie może, gdy co więcej widzi już dzisiaj coraz jaśniej, iż w wielu pismach wydawanych przez ludzi dla których, ze względów plemiennych, kastowych, zwrot taki byłby fizycznie niemożliwym, to rzecz prosta bardzo, iż społeczeństwo to, tracąc wiarę w drukowane słowo porzuca i pisma co albo bronią przedewszystkiem interesów swej kasty, albo w ogóle z powagi tego słowa uczyniły handel zwyczajny.

Czy na tem ma być koniec owego okrzykiwanego „rozwoju naszej prasy? Nie chcemy twierdzić: tak. Natomiast wolimy wierzyć raczej, że jeżeli nie zdołają się już zbyt sownie „opłacać“ pisma dla których jedynym celem *interes* swego pana, to tembardziej powinnyby się wzmocnić, zespelić i rozwinąć te organa, które dotąd albo ulegały mimo-wiednie temu duchowi ogólnego zżydzenia, albo pod uciskiem

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— Mój Berku — przechwalono was — myślałem że pachciarze są sprytni, a tu widzę, że trudno się z tobą dogadać ..

— Za co trudno? ja jasnie pana powiem, co jeszcze tamtego tygodnia to ja miałem wielgie sprawe w sądzie, o jednego nosatego kunia, co ja go chłopowi spsiedałem; no to choć tamte świadki gadali, to ja dałem takie świadki co znowu inaczej gadali, a jak sam zaczynałem gadać, to sze całe sprawe całkiem do góry nogami przewróciło, z tamtego nosatego kunia to sze zrobił dychawiczny kobała, a z tego co ja miałem zapłacić chłopowi za kunia, to chłop mnie jeszcze kosztów zapłacił, tak moje świadki gadali, tak ja dobrze gadałem, a jasnie pan znowu gada, co ze mną nie można się dogadać.

jego nie śmiały podnieść głosu. Tak jest; pisma które nie są prostą jedynie spekulacyą powinny dzisiaj właśnie zyskać tem pewniejszą wziętość, utrwalić swój byt i rozszerzyć wpływ. Ale nastąpić to może wtedy tylko, gdy pisma te, t. j. niezależne od spekulantów z powołania, staną na wysokości swojego stanowiska, i o sprawach najżywotniejszych dla społeczeństwa naszego, o sprawach które choćby tylko pod względem ekonomicznym, stanowią dla niego „być lub nie być“, — mówić zaczną bez obłudy i lawiowania, to znaczy, szczerze, wyraźnie i otwarcie.

„Zły znak“ dla spekulacyi dziennikarskiej powinienby się stać znakiem dobrym dla pracy na tem samem polu ale pracy sumiennej i przejętej do gruntu miłością publicznego dobra.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XVII

Kassy zaliczkowo-wkładowe włościańskie zakładane przy urzędach gminnych, należą do szeregu instytucyj których istnienie w każdym kraju, a w naszym szczególnie, jest w wysokim stopniu pożądanem. Instytucye takie prowadzone uczciwie a kierowane umiejętnie, mogą korzystnie wpływać na uregulowanie kredytu włościańskiego i wyzwolenie go, chociaż do pewnego stopnia przynajmniej, z pod przewagi kapitalistów-spekulantów, czyli prościej mówiąc lichwiarzy.

W żadnym chyba kraju na świecie lichwa nie rozwieli-możniła się tak dalece jak u nas. Przyczyn na to składa się wiele, a każdego roku przybywa nam, rzecz można, wprost z chederów nowa armia spekulantów, która ze sprytem w głowie i drobnym kapitalikiem w kieszeni, jak chmara pasożytnych owadów rzuca się na rdzenną a pracowitą część narodu i z niej ciągnie dla siebie pożywienie. Rozmnożeni i mnożący się w zatrwajającym stosunku, lichwiarze, dziś mają już zbyt małe pole do działania w miastach i miasteczkach. To też jak woda, która się w ciasnym korycie pomieścić nie mogąc — wylewa, rozsypali się oni po wioskach i tam osiadają coraz częściej wyzyskując do najwyższego stopnia ludność łatwowierną.

Otóż z tego względu kassy wkładowo-zaliczkowe przy gminach uważać należy jako środek dość skutecznie zaradzający złemu i z tego powodu należałoby starać się o ich rozwój i rozpowszechnienie jak najszerze. W walce z li-

— No, dobrze — dobrze — ale już nie mów mi o sprawach, tylko odpowiadaj na moje zapytania a najprzód, kto z obywateli mieszka najbliżej Stasina.

— Oj! oj! uni wszystkie są najbliżej — we Złotkowie, w Czarne wode, w Jeszonowke, w Grzibów — teraz w Majdanie, to sam hrabia jest. Jasnie pan pewno sobie pyta o kompanije, o goszczów?

— Tak...

— Ny, tego to dosyć jest — tylko co uni tera tak nie balują jak wprzódy. Bez to i w nasze miasto biednoszcz jest — sklepów upadło, ruch mały — dla nasze zidy to bardzo niepsijenne jest...

— Ale — ale — a jacyż to ci żydzi wasi — porządni ludzie?

— Bardzo porządne — mądre kupce i obuwatele z pełnem giębem — tylko mnie sze widzi, jak uważam po godne osobe jasznego pana, to nie będzie dla niego z takich żydów wielgie przyjemnoszciołów.

— Dlaczego?

— Bo uni bardzo stare mode trzymają — do pańskie pokojów to niezdatne jest.

W tej chwili do drzwi zapukano.

— Proszę wejść — rzekł Stein.

Do pokoju wbiegła młoda, elegancko ubrana osoba. — Mogła mieć szesnaście, siedmnaście lat najwyżej, była

chwą, a raczej we własnej przeciwko niej obronie, jest to broń najskuteczniejsza podobno, a im więcej takiej broni posiadać będziemy, im lepiej rozwiniemy ją i udoskonalimy, tem koniec walki bliższy i tak upragnione zwycięstwo trwałe, pewniejsze.

Powiadają, że każdy kto się osmieleł coś przeciwko „wybranemu ludowi“ powiedzieć, jest wicherzycielem, awanturnikiem, „podburzaczem“. Istotnie ludzie trzeźwiej na rzeczy się zapatrujący, chcieliby tak „nawichrzyć“ i „napodburzać“; żeby nie w każdej gminie, ale w każdej wiosce kassa pożyczkowa istniała. — To byłoby zaprawdę nie tylko najskuteczniejszym „pogromem“ lichwy nurtującej kraj nasz jak zaraza, ale równocześnie najdzielniejszym środkiem zapewnienia spokoju i porządku w wewnętrznej pracy społeczeństwa.

Tymczasem na całe Królestwo Polskie jest dopiero 946 kass gminnych, lubo jest nadzieja że liczba ich z każdym rokiem stale wzrastać będzie, — a gdy wejdą w życie zapowiedziane banki włościańskie z milionami rubli kapitału — to pole operacyj finansowych lichwiarskich zmniejszy się bardziej jeszcze.

W liście niniejszym pragnąłbym pomówić o pewnych reformach, które z dniem 13 Lipca r. b. do kass włościańskich wprowadzone zostały. Nowa ustawa od daty tej obowiązująca zmienia poprzednią w dwóch punktach głównych, a mianowicie: znosi przedłużenia terminu zwrotu pożyczek, oraz wprowadza konieczność solidarnego poręczenia długu.

Według tedy nowej ustawy, pożyczki nie będą mogły być prolongowane, a następna pożyczka nie może być udzieloną w pierw, aż upłynie przynajmniej miesiąc czasu od daty zwrotu poprzedniej. Środek ten ma swoje znaczenie praktyczne; zdarzało się albowiem dotychczas, i niejednokrotnie w praktyce stwierdzonem to zostało, że z pożyczek korzystali ludzie faworyzowani przez zarząd kassy, a prolongując ciągle termin wypłaty, zatrzymywali w rękach swych kapitały, — które uwięzione tym sposobem, nie osiągały właściwego swojego przeznaczenia, to jest nie przynosiły doraźnej pomocy ludziom prawdziwie potrzebującym.

Przy istnieniu warunku wymaganego przez nową ustawę, tak długie przetrzymywanie kapitałów nie będzie już możliwem.

Druga zmiana ustawy wymaga ażeby każdy rewers opatrzony był podpisem chociażby jednego tylko solidarnego poręczyciela. Nie trudno się domyśleć, że prawodawca ustanawiając taki przepis, miał przedewszystkiem na myśli pewność zwrotu pożyczek a tem samem bezpieczeństwo funduszów kassy. Przeciwno temu nie można mieć nic do nadmienienia, gdyż na bezpieczeństwie kapitałów kassy opiera się jej byt i istnienie.

Rygor wymagający solidarnego poręczenia, wpłynął jednak na podniesienie maksymalnej cyfry pożyczek do rs. 200, podczas gdy poprzednie maksimum tylko 100 rubli wynosiło.

szczupła, wysmukła, a twarz jej przedstawiała typ wschodniej piękności. Panna Regina dopiero skończyła pensję, a obecnie przepędzała czas pomiędzy fortepianem i książką. Zobaczywszy Berka w pokoju, zatrzymała się na progu.

— Ach! przepraszam — rzekła — nie wiedziałam że tatko zajęty...

— Ależ nie — rzekł Stein — owszem, dobrze żeś przyszła... ten żydek, widzisz, jest właśnie z naszego majątku...

— Jak to dobrze żeś pan przyszedł — rzekła do Berka, który do samej ziemi się kłaniał — muszę panu zadać mnóstwo pytań — naprzód czy tam ładnie, czy są malownicze widoki?

— Proszę jasnie panienki, widok jest, bo oknów są wielgie, tylko mnie sze zdaje, co uni wcale malowane nie jest.

— Nie dogadasz się z nim — wtrącił Stein.

— Za co nie? proszę jasznego pana, przecież ja ztamtąd jezdem, wszystkiego wiem.

— Więc czy jest woda, drzewa, kwiaty, ptaszki?

— Oj! oj! jasnie panienko, zieby ja tyle ścieścia miałem, co tam tego jest! Wode pełne dwa studnie i całkie jezero, a jak deszcz pada, to jeszcze więcej jest. Drzewo cały las, i krzaków nie brakuje — różne żele i badyłów pełno — a ptaków! oj! oj! zieby ja tyle złotówków miał co tam sze

Nowa ustawa kass oddziała też zapewne na pomyslniejszy anizeli był dotąd rozwój tych, tyle dla ludu wiejskiego użytecznych i potrzebnych instytucyj.

Mówiąc przecież o kassach zaliczkowo-wkładowych gminnych, z powodu wprowadzenia do nich pewnych zmian przez nową ustawę wskazanych, nie mogę się powstrzymać od rzucenia kilku myśli ogólnych tychże kass dotyczących.

Uważając je jako czynnik mogący bardzo skutecznie przeciwdziałać machinacyom spekulantów i bronić lud od wyzysku i lichwy, radzibyśmy aby kassy cieszyły się troskliwszą i staranniejszą opieką ze strony inteligentnych mieszkańców gmin wiejskich, czemu zresztą ustawa sama nie jest wcale przeciwną i nie stawia przeszkód. Pragnęlibyśmy aby zarząd kass i jego czynności ulegały kontroli, gdyż tym tylko sposobem da się osiągnąć cel, jaki przy założeniu kass miano na uwadze — to jest pomoc i kredyt tani dla włościan.

Niestety, wiadomo jest, że w niektórych gminach nie wszyscy włościanie nawet wiedzą o istnieniu kassy — z której w razie potrzeby mogą mieć kredyt na dogodnych warunkach. Zdarza się także, że przy zarządzie złożonym z dobroduszy i nieoświeconych włościan, pewne osobistości obracają same funduszami kassy, lub przy udzielaniu pożyczek protegują takich tylko ludzi, którzy datkiem jakimś tę protekcję zjednać sobie potrafią. Inteligentni członkowie gminy mało się sprawami kassy interesują, więc też dzieje się nie tak jak należy, jak być powinno — robią się nadużycia i po prostu frymarczenie funduszami stanowiącemi zbiorową własność włościan. Z drugiej znow strony, włościanie zamało obznajmieni z czynnościami kass, i z wyraźnym ich charakterem „zaliczkowo-wkładowym“, nie lokują w nich zaoszczędzonego grosza, który trzymają w domu bezużytecznie i który też żadnego im nie przynosi procentu.

Tymczasem gdyby na zebraniach gminnych o kassach mówiono, gdyby znalazł się ktoś coby znaczenie tych instytucyj włościanom dokładnie wyjaśnił i wytłumaczył, to naturalnie zamożniejsi składaliby w nich swoje oszczędności, powiększając tem samem fundusz na pożyczki dla biedniejszych i potrzebujących.

Sądzimy że uwagi nasze trafią do przekonania inteligencji wioskowej, że na kassy będzie zwróconą bacniejsza niż dotychczas uwaga. Należy to uczynić koniecznie, ze względu na dobro włościan, które jest także dobrem naszym, dobrem całego kraju. Niech kassy staną do walki z wyzyskiem i lichwą, do walki w której zwycięstwo tak łatwo im będzie osiągnąć, niech wyzwolą chłopca z pod opieki finansistów dzisiejszych, a wtedy ten chłop lepszym się stanie i stosunki wiejskie ułożą się w sposób normalny. Patrząc na jedną kassę i na jej szczupłą działalność, nie jeden wzrusza ramionami mówiąc: I cóż to znaczy w obec całego legionu lichwiarzy? Prawda, ale trzeba pamiętać że takich kass w kraju jest blisko tysiąc, że ogólny ich fundusz tworzy sumę poważną i że w gospodarstwie ogólnem znaczy on coś przecie.

zdybie kurów, kaczków, gięszów; a wrony to tak łążą sobie po polu jak muchy.

— Nie wystarczy ci to? — zapytał Stein.

Panna rozśmiała się, Berek wciąż prawil.

— To ja powiedziałem jasnie panienkie wszystko co w nasze Stasin było, ale nie mówiłem jeszcze tego co tam nie było.

— Czy i to pan wiesz? — zapytała.

— A jakże — to wiem proszę jasnie panienki, co jak nasza wiesz i nasz folwark stoi, to jeszcze takie piękne, takie adukowane, takie delikatne dziedzicke w niej nie było!!

Nie będziemy powtarzali dalszej rozmowy Berka z nowym dziedzicem, tem bardziej, że dotyczyła ona wyłącznie zleceń, jakie Berek podjął się załatwić.

Ex-pachciarz opuścił mieszkanie Steina rozpromieniony, w jak najlepszym usposobieniu, i tegoż dnia na noc puścił się w podróż z powrotem.

Przez drogę rozmyślał o różnych interesach, plany i kombinacje układał — nie musiały one być bardzo dla Steina korzystnymi, bo Berek skrupuły sumienia miał jakies, i mówiąc sam do siebie półgłosem, usiłował je zwalczać.

— Un jest żyd, szeptał do siebie — trochę jego szkoda — ale jaki un żyd? — paskudny pies leży u niego pod progim, un sam po zidowsku nie gada, gospodarować chce Co komu z takiego żyda? jaka z niego pociecha? Jest je

Pilnujmy więc kass, krzewmy ideę oszczędności i samopomocy, wytwarzajmy kredyt własny, a działając solidarnie i wytrwale zbliżać się będziemy coraz bardziej do rozwiązania owej kwestyi „drażliwej“, którą właściwiej należałoby nazwać kwestyą: albo „zapędzenia próżniaków do godziwej pracy“, albo na drodze spokojnej i legalnej... uwolnienia się od nich...

Krakus.

„Gdy konwalje zakwitną.“

OBRAZEK.

(Dokończenie).

W kilka miesięcy później, drobna, biała rączka znów posuwała się po papierze:

„Gdzieżeście smutki moje, gdzieżeście? A pierzchnęłyście daleko jak czarne kruki spłoszone, jak nietoperze brzydkie... zniknęłyście, niema was!

Sni mi się czasem owa przepaść czarna, śniła mi się wczoraj nawet, ale jakże inaczej! Już nie pokrwałam sobie ręki o ciernie, nie staczałam się z martwym głazem, bo oto gdy się przepaść rozwarła przedemną, pochwyciły mnie wpół dwie ręce silne i krzepkie i zaniosły napowrót na aksamitne łąki, do gajów różanych. Szłam z nim razem, uśmiechnięta, wesola, szczęśliwa — przyswiecało nam słońce, śpiewały ptaszki i zagłuszały głos tej szarej, malutkiej, która zawsze śpiewa żalostnie.

I ja teraz śpiewam i ja się śmieję. Życie nowe, nieznanne, otwiera się przedemną w rozkosznej, czarującej perspektywie. Ja kocham, kocham duszą całą i jestem kochaną jak nikt na ziemi. Jakie on ma oczy wymowne, jakie myśli szlachetne, kiedy mówi co to ożywia się, zapala, a ja słucham słów jego jak najpiękniejszej melodyi... Ja kocham go, tak, kocham! On dla mnie życiem, światłem i światem, on mi wszystkiem na ziemi. I rodzice moi poczciwi pokochali go także. Za kilka miesięcy urządzą nam cichy dworek wiejski, i tam, zdaleka od miasta i od gwaru żyć będziemy jak para gołębi. Ale ja mateczkę moją zabiorę z sobą także i ojciec odwiedzać nas musi. Nie chcę być egoistką, nie chcę sama tylko cieszyć się z moim Leonem.

Wyjdziemy na wieś, nawet doktor powiada że to dla mnie będzie daleko lepiej — nasz stary doktor domowy. Ale, a propos doktora, zastanawiają mnie jego częste wizyty. Czyby zakochał się we mnie, że odwiedza mnie co dzień — i wprawia w mamę że ja jestem chora?

O znawcy! znawcy! o ludzie niby to uczeni, powiadacie żem chora, a ja w sobie czuję tyle energii, tyle siły, żebym jak małe dziecko motyle po całych dniach gonila... dajcie mi

dzenie koszerne, są interesa koszerne, dla czego jemu sze chce interesów trefnych? po co un głupi jest? a przez to że głupi, to zginie, a choć zginie to mała szkoda — jego pieniądze zawsze w żydowskich rękach zostaną, a zresztą czy ja temu co winien?

Tak myślał sobie Berek kiwając się na biedce, której koła obracały się powoli, torując sobie drogę po piaszczystym gościńcu.

III.

Onufry Bolibrzuch, w przeciągu długiej gospodarskiej i życiowej praktyki, miał doświadczenia wiele a sąsiedzi lubili go słuchać.

To też nazajutrz po odjeździe naszych starszków przed chatą Onufrego zebrała się gromadka spora. Nie dziw, wyjazd ten bowiem był w dziejach wioski epoką, bo rodzina dawnych właścicieli od Bóg wie jakich czasów w tej wiosce siedziała, i nikt z najstarszych ludzi zmian takich nie pamiętał.

Onufry przed chałupą stał, kosę klepiąc w milczeniu przysłuchiwał się gwarnej rozmowie.

— A co to Onufry nie gadają nic? zapytał go jakiś młodszy chłop.

— Bo lepiej nie gadać, niż pleść jeno trzy po trzy, co się kupy nie trzyma! odparł ostro stary.

skrzydła, a z jaskółkami ścigać się będę, a zajrzyjcie w me serce... przelekniecie się, tyle tam chęci do życia, tyle najpiękniejszych nadziei...

Zem osłabiona trochę — to przejdzie.

Jak oni mnie kochają, rodzice moi najdrożsi, aż do przesady prawie, do śmieszności! Chodzą na palcach, żeby mnie chałas nie drażnił, wyłożyli mój pokój miękkim dywanem, w oknach poustawiali kwiaty, koniecznie chcą ze mnie zrobić jakąś pustelnicę leśną, lecz ponieważ to zima, a w lasach podobno śniegu massa, więc mój pokój zamienili na las. W dużych wazonach stoją młode świerki i sosenki, balsamiczny ich zapach przepęlnia powietrze. Leon przynosi w doniczkach najpiękniejsze fijołki parmeńskie i ustawił je wszędzie...

Obchodzą się ze mną jak z chorem, grymasem dzieckiem. Stary doktor przyprowadza z sobą codziennie jakiegoś swego kolegę i obydwaj zaudzają mnie pytaniami.

Prosiłam już ojczulka żeby ich nie przyjmował. Niepotrzebni mi oni, nie znają się na niczem — osłabienie moje i niemoc przemina same, zresztą zaś nie mi nie dolega, nic nie boli.

Poczciwy Leon, przychodzi codziennie po południu; ja oczekuję go jak królowa w wysokim fotelu, miękkim, wygodnym, ubrana zazwyczaj biało, z bukietkiem fijołków u gorsu. Warkocze puszczałam swobodnie — bo on je tak lubi; czasem, sądząc że ja tego nie widzę, bierze je do ręki i pocałunkami okrywa. Kryje się z tą pieśczęcią, sądząc że rozgniewałabym się o to. Dziwny chłopak, on nie wie że ja nau-myślnie oczy przymykam. Ja siedzę jak królowa w fotelu. on na małym stołeczku jak mój paź — i czytuje mi książki — poezye przeważnie. Słowackiego wiersze brzmią w jego ustach jak najrozkoszniejsza muzyka, jego głos metaliczny, pełny, dodaje im wdzięku i uroku. Gdy Leon mi czyta, ja się upajam harmonią... głos jego mnie czaruje, jak głos syreny. Czasem płacę mu za Słowackiego Szopenem. Leon podaje mi rękę, prowadzi do fortepianu i słucha gry mej zadumany. Zawsze jednak jestem mu dłużną — bo on kilka godzin czyta bez wytchnienia, a ja dłużej nad kwadrans grać nie mogę. Palce mi wychudły, zeszczipiałam, czuję brak sił.

To ci niegodziwi doktorzy swemi szkaradnymi lekarstwami zrujnowali mi zdrowie.

Znów przykre sny zaczynają powracać, znówuż bywa mi smutno...

Nieraz na mojem czole zbierają się chmurki, jestem niekiedy przykra i niecierpliwa. Raz nawet powiedziałam Leonowi że jest nieznośny, sądziłam że się obrazi. Ale on, poczciwy, przeprosił mnie jeszcze, po rękach całował. Złote serce ma ten chłopak, a w jego obejściu się ze mną tyle jest

— Cóżta bardzo markotni moi złoci, rzekł starszy gospodarz Walenty.

— A juści tańcować mam? Wam to jeno zawdy wesołość w głowie! choście sta stare kiej grzyb, nieprzymierzając.

— Ta i co — płakać będę? Chleb, Bogu dzięki je — zemia święta rodzi.

— Ha — no, juści tak — jak se gębę napchata, to już wam dość, Toć i moja lysa kobyła to samo potrafi, i ona taka mądra je!... I insze ludzie także, najeść się — wyspać się — i skutek...

— A cóż mamy robić? my proste chłopcy, do nijakiej tam mądrości nam nie pasuje sięgać.

Onufry ręką machnął.

— Patrzyta oczami, i nie widzita, rzekł, dyć tera przewrót świata nastaje. Ot i naszych starych dobrych państwa nie ma, a kto je wie, kto tu przyjedzie? jaki tu nowy nastanie.

— Pono zyd.

— Ano juści zyd, — tera oni do wszystkiego najpierwsze — jak jeno co do sprzedania, to wnet kupią, bo u nich pieniędzy jak lodu...

— Ale gadają — ozwał się jakiś chłop — że to zyd nie prosty — jeno taki miemiecki — aligant...

— Bóg go tam wie — toć go przecie nikt z nas nie oglądał.

łagodności, tyle dobroci szlachetnej... I ojczulek, i matka także mnie serdecznie kochają, tylko dziwię się dlaczego oni tacy smutni wszyscy. Czy to już takie prawo, żeby zawsze ktoś smutny był w domu? Jak oni byli weseli to ja się smuciłam — teraz jak mnie weselej, to oni posmutnieli znowuż. Dziwna i nieustanna płatanina łez i uśmiechów... Powiadają poeci, że życie z tych czynników się składa i że dla tych kontrastów właśnie, jest takie piękne. Prawda że róża przy cierniu więcej wdzięku nabiera, pogoda po burzy miłszą jest...

Cieżko mi jakoś dziś pisać... Gdyby Bóg dobry, który tyle dobrodziejstw zesłał na mnie, tyloma darami obsypał, dał mi jeszcze do tego odrobinę... maleńką odrobinę siły, tak przynajmniej, żebym ze swego fotelu do fortepianu bez pomocy macezki lub Leona przejsić mogła, tobym podziękowała mu gorącą, serdeczną modlitwą... Zagrałabym „Ave Maria“ lub „Stabat Mater“ tak pobożnie, tak rzewnie, żeby każdy ton był łzą, każdy akord westchnieniem... Lecz czemuż ja bluźnię?.. Czyż szczodroblivość Boża nie zesłała mi tylu darów w tem życiu?..

Śmiałam się z doktorów — ale niestety, oni mieli słuszość — ja istotnie cierpiącą się czuję.

Dziś jest 3 Lutego, dziś miałam uroczyscie, przed ołtarzem, zaprzysiądz Leonowi miłość moją. Poczciwa macezka kazała mi zrobić przesliczną białą sukienkę, dziś miałam przykryć głowę wiankiem z kwiatów pomarańczowych...

Niestety, nie pozwolono mi do kościoła pojechać, odłożono nasze wesele.

Rozpłakałam się serdecznie, ale dobrzy moi rodzice otarli mi łzy pocałunkami, a mój Leonek kochany uklęknął przedemną, ujął za obie ręce i mówił długo, długo, serdecznie. Upajałam się dźwiękiem jego wyrazów, słuchałam w zachwyceniu patrząc mu w oczy... Mówił on, że niedługo już, na wiosnę, gdy się drzewa zazielenią, gdy słowik spiewać zacznie i gdy konwalie białe zakwitną, wiosna przyniesie mi odrobinę zdrowia i siły... młodziutkie słońce przygrzeje i wywoła na bladą twarz moją dawno niewidziane rumieńce — i wtenczas pojedziemy do naszego ustronia, na wieś, do cichego dworku, powyrzucamy za okno wszystkie flaszki apteczne, a będziemy wzmacniali piersi świeżem powietrzem pól i lasów, będziemy oddychali aromatem ziół, będziemy chodzili na odległe spacerki.

Uśmiechnęłam się do niego, objęłam jego piękną głowę rękami i na szerokim, myślącym jego czole, złożyłam pierwszy pocałunek. Zdawało mi się że dwie gorące łzy stoczyły się z powiek Leona.

Czemuż on płakał — przecież gdy konwalie zakwitną...

O kwitnijcież, kwitnijcie prędzej, drobne, śnieżne kwiateczki! Ukażcie się prędzej w czarnych borach, wynijďte co rychlej z pod topniejącego śniegu i zajaśniejcie białe,

— Dowiemy się wnet.

— A zkad?

— O! patrzajta na drogę, jaki kurz skaradny od Przevalinki, musi ktoś jedzie ztamtela.

Onufry, oczy ręką od słońca zasłaniając, wpatrywał się w punkt czarny na drodze. Punkt ten powoli posuwał się po wsi, a nad nim duży tuman kurzu się wznosił.

Zdawało się chłopu, że jakiś znajomy ekwipaż poznaje.

— To je nas pachciorz! zawołał — Berek jedzie!

Chłopi wyteżyli wzrok.

— A dyć Berek; sprawiedliwie, że Berek i jakoś mu musi być pilno do chałupy, bo okrutnie skapę zagania.

— Berek! Berek! — zawołałi chłopi.

Po chwilce ekwipaż pana Berka we wsi się znalazł. — Chłopi otoczyli go kołem i pytaniami obrzucać zaczęli.

— A gdzieś to bywał, Berku, tak długo? — gdzieś to wędrował po świecie?

— Co wy się pytacie, moje ludzisko, gdzie ja buwałem? wy sze lepiej spytajcie, gdzie ja nie buwałem.

— Oho! widzisz go — jaki bywalec!

— Ny! ny, dobrze wam gadać! — ja pół szwiata objechałem — aż mnie wątroba kiele serca szczyska. Ja już nowego dziedzica widziałem.

— Widziałeś?

— Oj! oj! zieby ja tak swoje ścięście widziałem.

niewinne, wonne... jak zwiastuny nowego życia, szczęścia i miłości...

Kwitnicie drobne kwiatki, kwitnijcie...

Tyle z dziennika.

Gdy konwalie zakwitły, mała rączka nie posuwała się już po welinowych kartkach pamiętnika, nie notowała myśli i marzeń biednej chorej.

Zmarła przedwcześnie, jak kwiat kosą podcięty — dziewczyna przestała cierpieć, zamknęła piękne oczy na zawsze.

Na powązkowskim cmentarzu, wpośród kasztanów kwitnących, wznosił się bogaty pomnik marmurowy. Anioł śmierci schylał zgaszoną pochodnię, złożony napis wieczylił boleść rodziców.

Wymowniejszemi jednak nad wszelkie napisy były gorzkie łzy matki, która prawie codziennie przychodziła na grób swej jedynaczki, a ile razy przyszła modlić się i płakać — tyle razy znajdowała na grobie świeży bukiet kwitnących konwalij, które kochająca jakaś ręka codziennie składała.

DESIDERATA

W SPRAWIE

JUBILEUSZU JANA KOCHANOWSKIEGO.

Mysł odpowiedniego uczczenia 300-letniej rocznicy zgonu najpierwszego poety polskiego, podniesiona po raz pierwszy przed pięcioma laty, wszędzie gdzie mówią i piszą językiem, co rozwój swój Kochanowskiemu zawdzięcza. w rozmaitej, odpowiedniej okolicznościom formie, w czyn wprowadzoną została. Ze strony Warszawy pomnikiem dla piewcy z Czarnolasu jest istic pomnikowe wydanie dzieł jego, mające się zakończyć wyczerpującym życiorysem nieśmiertelnego wieszca.

Jeżeli komitet jubileuszowy mniej oględnie pracę swą zaczął od pomnikowego, zamiast od popularnego wydania, bo jak to było do przewidzenia, uprzedziła go w tem spekulacya księgarska, — to nader trafnie sobie postąpił, zamierzając umieścić wyczerpujący życiorys o autorze Trenów dopiero na końcu wydawnictwa.

Skoro bowiem wieść o jubileuszu się rozpowszechniła, wnet zaczęto drukować mnóstwo prac różnorodnych do ojca poezyi naszej się odnoszących, jakie stanowią bogaty materiał dla p. Plenkiwicza, który podjął się skreślić odpowiedni dla wydawnictwa pomnikowego życiorys.

Artykuły i broszury w sprawie jubileuszowej wydane,

— No i co? spodobał ci się?

— Obacyta! Aj! waj! dus a grojse purec! to jest z pełnem gębem pan — u niego to lokaj porządniej chodzi niżli u nas sam hrabia — a jakie u niego pokoje! — jakie bogactwo! to aż oczy bolą patrzeć, samo złoto, aż kapie, a brylantów to u niego jak szmieciów, mnie się zdaje co un na obiad jada kaszę z brylantami, a kartofle z perłem, co jeden sto rubli stoi.

— To i co nam z tego? — zagadnął Onufry.

— Ny? jako — co z tego? co z tego? Wiadomo, jak dziedzic bogaty, to i chłopy bogate. a jak dziedzic kapcan, to i chłopy nie z niego nie mają — i żydy też nie mają.

— Nie bójta się — żydy zawdy mają, a jesse przy zydzie...

— Oj, nie gadajcie wy tego mój kichany Onufry, bo przy ślachcicu zawsze lepsze życie jest, ale co tam o tem gadać, ja wam lepiej co powiem, że nowy dziedzic kazał wam się wszystkim kłaniać.

— Kiej on nas nie zna.

— Ny, widzicie jaki un delikatny! un was nie zna a już się wam kłania, a co to będzie jak was pozna, jak wy sobie pokichacie?! co to będzie? aj! waj! moje kichane ludzisko, co to będzie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przekonały dopiero jak wiele szczegółów odnoszących się do osoby i dzieł Kochanowskiego, jest nieznanych lub nie dość jawnie dowiedzionych: że zaś zadaniem właśnie wyczerpującego życiorysu, ma być usunięcie tych wątpliwości, przeto opierając się na drobnej wprawdzie, ale osobistej od lat pięciu pracy na tem polu, podaję tu niektóre „desiderata“ t. j. to, co byśmy w sprawie rozbieranej *na pewno* wiedzieć pragnęli.

Podobnie jak w pierwszej mojej pracy w tym przedmiocie („Korespondent Płocki“, r. 1879) dzieło rzecz moją na trzy części, odnoszące się do kolebki, domu i grobu ojca Urszulki.

A. Sycyna:

1) Jakie było topograficzne położenie miejsca w którym leżał dom rodziców Jana Kochanowskiego?

Wiadomo że w Sycynie jeszcze w XV wieku było dwa dwory: — jednego piwnice jeszcze przed kilkoma laty były widzialne na podwórzu dzisiejszego dworu — drugiego zaś piwnice sklepione, z ceglana podłoga, resztkami kominka kamiennego, starej dachówki i t. d. są na gruncie włościanina Stałbuba przy drodze do Policzny.

2) Objasnić, dlaczego tablica grobowa rodziców Jana Kochanowskiego, której kopia znajduje się w Zwoleniu, odkryta została na gruncie tegoż włościanina o parę kroków od fundamentów domu?

Tablicę tę opisał pan Rymarkiewicz w swojej broszurze: „Kolebka, Dom i Grób Jana Kochanowskiego“, gdyż on ją odczytał wraz ze mną, a rysunek jej bardzo dokładny podał pan Promyk w dziełku swoim o Janie Kochanowskim (str. 59). Co do mnie, to ślady tak wyraźne dworu, o kilka kroków od znalezionej tablicy, zdają się przekonywać, że tam właśnie rodzice Jana Kochanowskiego mieszkali — czego jednak *dowieść* można tylko na mocy opisów Sycyny w archiwum akt dawnych radomskich zawartych. Odkrycie zaś tablicy przy śladach domu, zdaje mi się dowodzić, że jak to jeszcze w XVIII wieku nieraz się zdarzało, rodzice poety pochowani byli pierwotnie w ogrodzie, i tam syn tablicę im położył; gdy zaś zbudowaną została kaplica rodzinna, do niej ciała przeniesiono i napis *dosłowny* ze starej tablicy na nowej wryto. — Tego jednakże przypuszczenia trzeba by ściśle i stanowczo dowieść.

Jeżeli z pewnem uszanowaniem zbliżamy się do miejsc wstawionych urodzeniem ludzi znakomitych, — jeżeli wycytujemy napisy na tablicach pamiątkowych domów w których oni chwilowo tylko bawili — to sędzę, iż żadnego polaka nie zdziwi pragnienie moje, — aby także i kolebka Jana Kochanowskiego była upamiętnioną, jakimkolwiek, chociażby skromnym pomnikiem, — czem zdaje mi się, najwłaściwiej mógłby się zająć komitet jubileuszowy, przy materialnem poparciu ogółu rodaków — piewcy z Czarnolasu.

3) Gdzie była i jakie były losy kaplicy znajdującej się w Sycynie, o której wspomina urzędowa erekcja kaplicy Zwoleniskiej.

Wiadomości co do tej kaplicy możnaby zaczerpnąć w archiwum konsystorza krakowskiego, gdyż wówczas Sycyna do tej diecezyi należała.

4) Gdzie pobierał pierwotnie nauki przyszły śpiewak Trenów?

Hoffmanowa podaje Policzną, ksiądz Gacki Sieciechów, p. Przybrowski Krasnystaw — ale to wszystko są domnienania — niechże więc i mnie wolno będzie swoje przypuszczenie zaznaczyć, że na wzór dzieci ówczesnych ziemian, i nasz Kochanowski uczył się w domu od bakałarza, który zapewne 14-letniemu uczniowi towarzyszył do Krakowa. Dowodów przecież na to nie mam,

5) Kto postawił kolumnę z r. 1621 a zatem z czasu kiedy Sycyna była jeszcze w ręku Adama i Marcina Kochanowskich, bratanków poety?

Kolumnę tę, o której wzmiankę podałem naprzód we wspomnianej wyżej pracy, uważa p. Rymarkiewicz jako szczątek kaplicy — ale i tego nie może dowodami poprzeć. Rysunek jej chociaż bardzo niedokładny, podał pierwszy p. Promyk, w dziełku swem o Janie Kochanowskim (str. 85).

B. Czarnolas.

1) Gdzie był topograficznie dom poety i czy był drewniany czy murowany?

Ks. Gacki przypuszcza że był drewniany, opierając się na tekście fraszki: „Na dom“, gdzie czytał: „murowane pałace“. K. W. Wójcicki („Kłosy“ Nr. 374) dowodzi że widział szczątki „murowane“. Ja również widziałem szczątki murowane, ale czy muru, czy podmurowania i czy one są autentyczne?

2) Gdzie stała lipa? Porównać sprzeczne podania z odpowiednimi tekstami i położeniem dworu, skoro ono będzie oznaczone, a wtedy będzie można dojść prawdy.

Nie wspominam tu o wyjaśnieniu genezy utworów poety i osób w nich wspomnianych, bo tego dopełniają pisarze opracowywujący pojedyncze działy, a co także będzie nadzwyczaj bogatym dla życiorysu materiałem.

Byłoby również pożądanem, aby książka pamiątkowa i zabytki po Janie Kochanowskim były zawsze przystępne dla zwiedzających; — gdyż ja np. chociaż byłem w Czarnolesie kilka godzin, nie mogłem się doczekać ich pokazania.

C. Zwolen:

1) Czy rzeczywiście Jan Kochanowski leży w Zwoleniu?

Napis nagrobka oraz kilkowiekowa tradycja zdają się tego dowodzić — skoro jednak umarł on w Lublinie, a niema żadnego współczesnego śladu (oprócz Starowolskiego który jest niejasnym) przewiezienia jego zwłok — skoro także same tablice mają członkowie rodziny Kochanowskich spoczywający np. w Krakowie — to i o tem nawet można do pewnego stopnia za p. Rymarkiewiczem, wątpić.

Ważną tę sprawę możnaby może ostatecznie rozjaśnić przez staranne zbadanie akt dawnych lubelskich, i znowuż w archiwum konsystorza krakowskiego i lubelskiego.

2) Czy głowa jego była w Sybilli i gdzie jest obecnie? Tę kwestyę możnaby stanowczo rozwiązać na mocy archiwum Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie — a gdyby ta głowa wielkiego wieszczka rzeczywiście tam była, *powinna* być w Zwoleniu pochowaną, a pamięć faktu tego stosowną tablicą w kaplicy rodzinnej utrwaloną.

3) Czyim kosztem został zbudowany nagrobek — kto go wykonał i kto dał napis?

Dla rozwiązania tych pytań i wątpliwości, należy wszechstronnie zbadać „Zale nagrobne“ Klonowicza — i szukać koniecznie współczesnych dowodów.

4) Należy *koniecznie* umiejętnemu mistrzowi powierzyć naprawę gruntowną pomnika, — który corocznie się psuje, o czem miałem sposobność przekonać się w Sierpniu r. b., — oglądając pomnik ten raz jeszcze i porównyując ze stanem, w jakim go widziałem przed laty pięcioma. Byłoby to bowiem nie do darowania naszemu społeczeństwu, gdyby ten cenny zabytek miał przez niedbalstwo popaść w ruinę, — a z powodu wyjątkowej ważności pomnika, — wielkiego kosztu i umiejętnego kierownictwa przy jego odnowieniu, obowiązkowi temu nie podoła parafia. Cięży on na całym społeczeństwie.

Oto są główne desiderata w sprawie jubileuszu Jana Kochanowskiego — oby choć drobna ich cząstka mogła być urzeczywistnioną!

Gwiaździc.

Z GALICYI.

Na mniejszą skalę, jak przed laty w Wiedniu, jesteśmy jednak, bez wątpienia, w peryodzie krachów galicyjskich. Jeszcze się nie skończyła likwidacja Banku włościańskiego, który tysiące mniejszych posiadłości włościańskich zostawił bez właścicieli, jeszcze nie zostały uporządkowane interesa upadłości lwowskiej Kassy zaliczkowej, której dyrektor pan Pilarski znikł, jak kamfora — a już przychodzi na porządek dzienny bankructwo Zakładu ogólnorołniczo-kredytowego dla Galicyi i Bukowiny, czyli Banku rusińskiego, popularnie zwanego *kryłoszańskim*.

Bankructwo tego zakładu najfatalniejsze, jakie być może, sprowadzi rezultaty z tego głównie powodu, że w banku tym fundusze sierot i wdów po księżkach uniickich były umieszczane. Nie ulega już, niestety, wątpliwości, że wszelka akcja pomocnicza ze strony innych instytucyj, do których dyrekcyja bankrutującego Zakładu udała się, — na nic się przydać nie może, bo bank *kryłoszański* dalej prowadzić interesów nie jest w stanie, a przedłużanie jego egzystencji spowodowałoby tylko dotkliwsze straty.

Zrozumiały to dobrze instytucyje, do których się o ratunek udano, jak np. Bank krajowy i inne, i odmówiły pomocy. Fachowi finansisci utrzymują, że likwidacja, albo konkurs banku *kryłoszańskiego*, najlepszą są drogą, bo odrazu i radykalnie zapobiegna niezdrowym operacyom. Upadek banku *kryłoszańskiego* spowodowany głównie został politycznymi awanturami, dla których dyrekcyja tego Zakładu znajdowała zawsze fundusze z nieswoich kieszeni. Tak np. jeden ze znanych agitatorów w tym kierunku, którego

praktyki opierały się o kasę powyższego banku, figuruje w passywach na 170,000 przeszło, złotych reńskich. Summa ta użyta została na nieokreślone cele. Zapewne pewni „znani“ panowie tegoż samego pokroju, gdyby chcieli, mogliby objaśnić, na co te pieniądze użyte zostały — ale, jakkolwiek nic nie powiedzą, faktem jest, że dyrekcyja banku *kryłozkańskiego*, jako instytucya publiczna, a do tego kredytowa, nietylko szkodliwą dla ogółu prowadziła robotę — ale działała w sposób nieuczciwy i marnowała fundusze biednych sierot i wdów po duchownych unickich.

W ogóle, pomimo dość dobrych urodzajów, w niewesołym znajdujemy się położeniu.

Upadek kilku instytucyj finansowych fatalnie oddziaływał na kredyt ruchomy, którego właściwie niema obecnie w Galicyi; a gdy do tego dodamy, że nowych przedsięwzięć niema żadnych, a te, które już są kuleją i żyją z dnia na dzień, to niemal z trwogą spoglądać należy w przyszłość... Lekarstwo na to — chyba tylko jedna cierpliwość — na razie, innego niema.

Obradujący Sejm, pomimo najszczerzych chęci, niewiele poradzić może na ogólną biedę. Uchwały jego dążące do poprawy złego, potrzebują dłuższego czasu, aby uzyskać sankcyę najwyższą; zanim więc słońce wszędzie, rosa oczy wyje. Zresztą, aby choć w części ulżyć naciskowi biedy, potrzeba pieniędzy, a tych właśnie niema przynajmniej na to, co potrzeba. Twarde warunki, w jakich się obracamy, tem tylko się osładzają, że przynajmniej wiele mówić możemy — to też pod tym względem korzystamy: i na wszelkiego rodzaju zebraniach i przez usta naszego dziennikarstwa.

Dotykamy ciągle tego, co nas boli, ale, gdy rany rozdrażniają się, a nie leczą, to boli jeszcze bardziej...

Z tem wszystkim, nie brak projektów, ma się rozumieć w dziedzinie dziennikarskiej, bo już to Galicya, jest klasyczną ziemią *dziennikomani*. Im więcej pism upada, tem więcej ich powstaje. Owóż, zapowiadają wkrótce powstanie we Lwowie nowego dziennika pod redakcyą pana Ludwika Masłowskiego, z programem konserwatywnym, podobnym do programu „Czasu“. Ma on nosić tytuł: *Kurier codzienny lwowski*, a do składu redakcyi ma należeć p. Bronisław Łoziński, brat byłego redaktora „Gazety lwowskiej“, Władysław Łoziński. Obecnie jest już pism codziennych: we Lwowie *cztery*, a w Krakowie *trzy*; — z nowo więc powstałym *Kurjerem Codziennym* byłoby w Galicyi aż *ośm* pism codziennych. — Kto jednakże zna stosunki tutejsze, ten wie, że to poprostu jest niepodobieństwem, ażeby *ośm pism codziennych* znalazło odpowiednią ilość abonentów; — upaść więc muszą, co najmniej, *dwa* — jedno w Krakowie, drugie we Lwowie. Które z istniejących już zamrą, to niedaleki czas pokaże; — my wymieniać nie chcemy, choć na to nie trzeba być prorokiem.

Stefan Lemiesz.

NA POSTERUNKU.

Zdrowa myśl w „Gazecie Lubelskiej“ i moja wdzięczność dla niej — Nowy „zamach antisemicki“ czyli kassa pożyczkowa przemysłowców lubelskich. — Krótka narada i jej skutek, bez wrzawy. — Krytyków siac nie trzeba. — Sąd niejakiego pana Sygietyńskiego o Matejce i wyrok sędziów berlińskich. — Komu wierzyć? — Hymn pochwalny „Zorzy“ dla pewnego „czcigodnego dziedzica“. — Efektowny opis synagogi. — Magazyn żałobny i sposób jego reklamy.

„Bez wrzawy do czynu!“ Wdzięczny jestem „Gazecie Lubelskiej“ nietylko za jej artykuł o nowo powstałej kassie pożyczkowej przemysłowców tamtejszych, za wiadomość o tym nowym „objawie antisemityzmu“ który nawet taki, *par excellence* izraelski Lublin ogarnął, ale i za ten pełen zdrowej myśli... napis. Te cztery proste wyrazy: *bez wrzawy do czynu*, nasunęły mi tyle różnych refleksyj, tyle sensacyjnych wniosków i uwag, że mógłbym niemi nietylko cały mój feljton dzisiejszy, ale cały numer *Roli* wypełnić. Odkładając przeciw uwagi te na później, w tej chwili powiem tylko: gdybym kiedykolwiek za przykładem kolegi Merunowicza miał pisać i ogłaszać „Katechizm społeczny“, to w pierwszym jego paragrafie pomieściłbym owo przykazanie, które nigdzie może jak u nas nie jest więcej potrzebne a mniej... szauowane.

Ustanował je Lublin i *bez wrzawy* przyszedł do środka przeciw rozbojowi któremu imię: lichwa.

Tamtejsi obywatele a inicjatorowie kassy pożyczkowej doszli do porozumienia nawet bez udawania się do „zna-

nych powag krytycznych“, bez rozpraw i debatów w prasie.

Jakbym słyszał taką między nimi rozmowę:

— Dlaczego w naszym mieście ani przemysł prawdziwy ani dobrze prowadzone warsztaty rzemieślnicze nie mogą się rozwinąć?

— Ha... wieleby o tem mówić. Ale bodaj czy nie głównie dlatego, że nie mamy uczciwego kredytu i że nas gnębi lichwa.

— A więc co robić?

— Co? — a gdyby tak pójść za wzorem dajmy na to Radomia i stworzyć własną kasę?

— Ano... spróbujmy.

Spróbowali i.. powiodło im się.

Czy jednak powiodłoby im się tak samo, gdyby przed opracowaniem i wysłaniem gdzie należy ustawy, inicjatorowie podnieśli byli swój projekt do potęgi jakiegoś dzieła mającego zbawić społeczeństwo, gdyby go byli nie uchronili od tej wrzawy, co zamiast pomagać, najczęściej szkodzi przedsięwzięciu?

Nawet taki projekt, byłby niezawodnie napotkał oponentów według których przez zakładanie kass pożyczkowych podobnie jak i przez zawiązywanie wszelkich innych spółek ekonomicznych, nie należy rozdrażniać „dzieci jednej ziemi“, godzić na „swobodę ich pracy“ i... *pozabawiać je chleba* (!). Opozycja byłaby zniechęciła tych ludzi dobrej woli co pierwi myśl podnieśli — i... mielibyśmy co prawda, aż zanadto wrzawy, lecz czyn wśród „wielu głosów kompetentnych krytyków“ byłby pewnie zduszonym.

A tych krytyków kompetentnych — co to sądzą o wszystkim i o wszystkich tak zdrowo i racjonalnie jak nie przymierzając, wyłączna i jedyna strażniczka „spraw ziemiańskich“: *Niwa* o naradzie rolniczej, nie potrzeba siac u nas. Rodzą oni się sami i dają nieraz widowiska pełne takiej komiki, że mimowoli brać się trzeba za boki i wołać: dosyć — dosyć tych rozkosznych pantomin! Widowisko w tym guście dał nam właśnie niedawno niejaki pan Sygietyński, istna wyrocznia, druzgocząca wszystko co jej się nawinie pod rękę. Postanowił on w jednym z zapoznanych organów pozytywnych, zdruzgotać sławę Matejki no... i byłby z pewnością tego dopiął, byłby przekonał czytelników *Wędrowca*, że mistrz krakowski może być wielkim ale w takim tylko „ciemnym i zacofanym społeczeństwie“ jak nasze, gdyby mu nie byli przeszkodzili... Niemcy. Ach ci Niemcy, ci Niemcy! Oni widocznie nie czytują „Wędrowca“ ani krytyk pana Sygietyńskiego. Inaczej byłiby się opatrzili dość wcześniej i zamiast tej najwyższej nagrody (nie zatwierdził jej wprawdzie cesarz niemiecki, lecz to samego faktu co do zdania „jury“ nie zmienia — p. r.), zamiast złotego medalu jaki przysądzili twórcy „Hołdu Pruskiego“, byłiby może przyznali medal... inny nieporównanemu autorowi humorystycznych rozpraw o malarstwie polskiem. Lecz stało się niestety i to na ciężkie utrapienie moje. Boć kłopot to nielada w co wierzyć: czy w nieuctwo artystyczne sędziów berlińskich i ich stronność dla polskiego... artysty, czy w tę wielkość pozytywnych krytyków o której w swoich pismach tak wiele przecież opowiadają zdumionemu światu?

Ale wszystkie owe wielkości, poczynając od krytyków z „Wędrowca“, a kończąc na starozakonnych tromtadratach z „Kołców“, są jeszcze małe w porównaniu z temi o jakich hymn pełen czci i uwielbienia wyspiewała „Zorza“. Redakcyo *Roli*! bij się w piersi i żałuj za swe grzechy względem Zawiercia, gdzie pewien „czcigodny“ obywatel starozakonny dla tamtejszej ludności pracującej istny raj już stworzył a przez pobudowanie synagogi stał się prawdziwym dobroczyncą!

Jeżeli ci więc czytelniku utkwiał w myśli ten opis cudownej gospodarki w Zawierciu jaki niezbyt dawno (Nr. 21 i 22) podaliśmy w *Roli*, jeżeli wdrygasz się jeszcze na wspomnienie owych wspólnych noclegów mężczyzn z kobietami, jeżeli przypominasz sobie owe lokale w których (według opisu samego delegata głównego zarządu — do fabryk w Zawierciu) gromady szczurów pożerają żywność robotnic, jeżeli słowem wszystkie te szczegóły które nawet urzędowe śledztwo sprawdziło, tkwią ci jeszcze w pamięci, to je wykreśl nazawsze i posłuchaj raczej co pisze usiłujący udawać robotnika, korespondent „Zorzy“.

„Czytając w „Zorzy“ — pisze on — opisy dobrych uczynków księży proboszczów, dziedziców i t. p., powziąłem i ja myśl ażeby Sz. Panu donieść o dziełach (przez pomyłkę zapewne wydrukowano „o dziejach“) naszego Czcigodnego (!) Dziedzica to jest właściciela fabryk tutejszych“ i t. d.

A dalej:

„Czcigodny nasz Dziedzic sprowadziwszy się z zagranicy *raczym łaskawie sam się przekonać* o potrzebach swoich podwładnych“ etc.

A teraz opis synagogi:

„Szlachetny Dziedzic wystawił własnym kosztem synagogę czyli bóżnicę, bardzo porządną i dobrze urządzoną, bo z frontu mieści się ogół, z tyłu zaś talmudyści, a na 1-em piętrze z galerią kobiety. Bóżnica ma bardzo duże, *ozdobione* okna i swobodne wejścia, kosztuje zaś 6,000 rubli i to niewiele, bo na oko jest warta do 12.000 rubli!“

Dalej jeszcze korespondent składa słowa „wdzięczności“ i panu budowniczemu że tak piękną bóżnicę „tak tanio i tak prędko wystawił“, a nakoniec opisując samą uroczystość otwarcia synagogi, opowiada jakie to tam były piękne mowy, jak to „wszystkich zebranych ugoszczono do syta“, jak wreszcie aż trzech rabinów składało hołdy zacnemu „Dziedzicowi“, etc. etc.

Wprawdzie, korespondent poświęcając aż dwie blisko szpalty opisowi bóżnicy, nie wspomina nic że przy jej budowie robotnicy chrześcijanie, chcąc zapewne okazać wdzięczność „szlachetnemu Dziedzicowi fabryk“ pracowali i w niedziele nawet; ale czyż i bez tego nie dość pięknie, nie dość efektownie wygląda ten opis synagogi w piśmie katolickim i to w piśmie *ludowem*? Gdyby w Zawierciu na miejscu dzisiejszej kaplicy katolickiej, siedm łokci długiej a sześć łokci szerokiej, stanął kościół mogący pomieścić tyle osób przynajmniej ile ich mieści dzisiejsza synagoga, — to nie wiem doprawdy, czy możnaby o nim dać opis bardziej szczegółowy i bardziej przepełniony zachwytem.

Pojmuję, że „Czcigodny Dziedzic“ może swoim oficjalistom rozkazywać, aby udając wdzięcznych i rozrzewnionych otwarciem bóżnicy robotników, pisali dlań reklamy; ale że taki doświadczony redaktor jak redaktor „Zorza“, pomieszcza owe hymny prowokacyjne tak skwapliwie i chętnie, tego doprawdy zrozumieć już nie mogę.

Wiem tylko, że w tym razie „Zorza“ — której się to nie trafiało dotychczas i bogdajby jej się nie trafiło więcej — prześcignęła w gorliwości nawet samego... „Izraelite“, ba, zawstydziła nawet *naszego* „Hacefira“ — tak samo jak pewien kupiec polski posiadający „magazyn ubiorów żałobnych i pośmiertnych“ przeszedł w sposobie swej reklamy wszystkich razem kupców starozakonnych. Wpadł on mianowicie na pomysł na któryby się nawet ów sławny „delikatny rozum“ nie zdobył, i pozbierawszy adresa różnych osób, rozsyła anonsa o swoim „magazynie“ z nadpisem: „Dla pamięci na wypadek żałoby“.

Wyobraź więc sobie, czytelniku, że masz w domu osobę chorą a tak drogą sercu, iż chciałbyś własnem życiem okupić jej życie, chciałbyś przelaniem własnej krwi w jej wąty, rozstrojony organizm dodać sił i przywrócić zdrowie. Chronisz więc tę drogą ci istotę od wszystkiego, cokolwiek mogłoby nią wstrząsnąć i dobić a tymczasem, gdy ciebie na przykład niema w domu, odbiera ona list z poczty, rozrywa kopertę i czyta wielkimi literami wypisany anons pana przemysłowca: „Dla pamięci na wypadek żałoby“. Cobyś wtedy powiedział i kogobyś obwiniał o zabójstwo twojej chorej matki, żony lub siostry? Sądziłbym też poprostu iż bezczesność reklamy takiej nietylko winna być skarconą publicznie ale i wzbronioną przez władzę policyjno-lekarską. Jest to spekulacja albo zbyt lekkomyślna albo tak wstrętna i nieludzka, że gdyby ona w sferze kupiectwa polskiego nie była wyjątkowem tylko... zjawiskiem, to wówczas pierwszy wolałbym stokroć żeby oprócz „kupców“ starozakonnych, innych wcale nie było.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Nieco o mnie i o kolonijkach. — Smutny nastrój nowin. — Pożegnanie Cesarza Wilhelma z armią nad Renem. — Pogrzeb Makarta. — Pożar Christiansborga. — Wybory na posta do parlamentu niemieckiego w Poznaniu. — Na zakończenie o chińczykach, francuzach i liberałach warszawskich.

Jestem dzisiaj w położeniu tych... otóż dalibóg niewiem: tych koloniek, czy: tych kolonjanek?... — no, ostatecznie w położeniu tych obywaterek miasta Kolonii, które mając z pośród siebie wybrać sześć najpiękniejszych do wręczenia bukietu cesarzowi Wilhelmowi, musiały się uciec aż do węzłków, czy do innego sposobu losowania, gdyż na drodze wolnego wyboru, w żaden sposób przyjąć do żadnego

rezultatu nie mogły. Po obliczeniu wotów pokazało się, że każda z głosujących miała głos jeden — a zoile dodają: swój własny. — Ja o takie sobkostwo dam kolonjskich nie posądzam; owszem, mając daleko wyższe wyobrażenie o sumiennosci niemieckiej, niż o piękności kobiet niemieckich — z przeproszeniem Margarety i kilku innych krecyji poetycznych — sądze iż panie kolonjskie naprawdę sześciu pięknych pomiędzy sobą wybrać nie były w stanie, i dla tego głosowanie tak szło kulawo.

Otóż w tem właśnie analogia ich położenia z mojem. Ja tak jak one jestem w kłopotcie, co tu wybrać na pierwszy ogień z pośród tych kilku całoswiatowych nowin, z których jakoś trudno weselszą wydobyć nutę. Pożegnanie cesarza Wilhelma, pogrzeb Makarta, pożar Christiansborga. wybory w Poznaniu, to wszystko są to rzeczy zbyt ciężko padające na szalę kwaśnego humoru, wywołanego spadkiem cen zboża, obniżeniem się poziomu prenumeraty... licznych pism warszawskich i tym podobnymi pięknymi objawami. Ale cóż robić? Na bezrybiu, mówią że i rak ryba, — a są przecież amatorowie, którzy wolą raki niż ryby; — i jabym je lubił może, gdyby się tak systematycznie nie cofały.

Bądź co bądź, przyznać trzeba, że najstarszy z monarchów europejskich przedstawia niezwykle widok blisko stuletniego starca koronowanego, który ciężar lat i ciężar rządów dźwiga krzepko do końca, i końca tego, nieuniknionego, wygląda z filozoficznym jeśli nie z religijnym spokojem. Wyrazem tego usposobienia było pożegnanie się cesarza Wilhelma z reprezentantami armii po manewrach nadreńskich. Żegnał się z nimi sędziwy ich wódz już nie „do widzenia“, a wierność ich i przywiązanie zastrzegł już nie dla siebie ale dla następców swoich. — Niezwykle, powtarzam, a pouczający widok takiej potęgi ziemskiej, stojący z samowiedzą swego położenia nad granicą, po za którą stanie się — „prochem i niczem.“!... Pozycja, dająca zaprawdę do myślenia nawet niezbyt do melancholii skłonnemu człowiekowi.

Powiedziałbym, że od tego obrazu bodaj czy nie weselszy nosi na sobie charakter choćby pogrzeb takiego Makarta. Tutaj fakt już spełniony, strata poniesiona i oceniona, a widok wspaniałego konduktu budzi przekonanie, że ludziska talent i zasługę uczyć umieją. A już pogrzeb mistrza wiedeńskiego był chyba wyrazem czci dla talentu. Nie myślę tutaj rejestrować za dziennikami wiedeńskimi ilości świec spalonych na pogrzebie, ani sporządzać listy reprezentowanych na nim towarzystw akademickich i artystycznych, ani wykazu mów wypowiedzianych po drodze i na cmentarzu. Uchylę tylko ze współczuciem czoła przed rozdzierającą serce rozpaczą żony i niemą boleścią matki nieboszczyka, powiem, że wieniec, które na osobnym, oszklonym wozie za trumną wieziono, złożone na grobie, spory wzgórek utworzyły, — a między niemi był jeden skromny, uwity z róż, złożony ręką doróżkarza, który znał oddawna nieboszczyka i najczęściej z nim jeździł, a który teraz ze łzami przeproszał jego cienie, że go nie stać na wieniec okazałszy. — Urzędowego opisu pogrzebu po mnie się nie spodziewajcie: „Karawan postępował ciągniony przez osm kirem okrytych, z czarnemi z piór strusich na łbach czubami... Za trumną postępowała...“ A nie, tego nie umiem; a zresztą sądze, że kto raz uczestniczył w podobnym kondukcie, ten ma lepsze i o tem wyobrażenie, aniżeli by je bodaj z najbardziej szczegółowego zaczerpnął opisu. Wiedeńczycy lubili *seinen kleinen Schweiger* (swego małego mruka) nietylko jako artystę, ale jako postać oryginalną w swoim rodzaju, czysto wiedeńską, zresztą jako zacnego człowieka i najlepszego kolegę; — a kogo wiedeńczycy lubią, temu miłość tę i okazać potrafią. To dość, aby scharakteryzować pogrzeb Makarta.

Pożar królewskiego zamku Christiansborga w Kopenhadze, stanowi jedno więcej ogniwo w tym ponurym łańcuchu katastrof, które od pewnego czasu tak uparcie kulę ziemską nawiedzają. Wprawdzie dzięki nadludzkiemu wysileniu budowniczego miejskiego Meldobla i falangi zebranych pod jego komendą ochotników, udało się ocalić 800 najcenniejszych obrazów z galerii królewskiej, oraz piękną grupę marmurową dłuta rzeźbiarza Jerichau, przedstawiającą Herkulesa i Hebę; wprawdzie uratowano z archiwum najważniejsze dokumenta i bibliotekę, ocalono kościół zamkowy i słynne muzeum Torwaldsenowskie, w którego obronie następcy tronu, Królewicz Waldemar, czynny brał udział. — ale zawsze straty są ogromne, całe wschodnie skrzydło zamku znikło prawie z powierzchni ziemi, gdyż czego ogień nie dotrafił, tego dokonał dynamit, którym je musiano w powietrze wysadzić dla przetrwania płomie-

niom komunikacji z kościołem i Muzeum. Sejm duński, dla braku pomieszczenia, gdyż sale sejmowe zgorzały, został odroczone na dwa miesiące. Nie obeszło się też bez ofiar w ludziach; jeden artylerzysta życiem przypłacił gorliwość w ratunku, kilku innych żołnierzy i strażaków poniosło rany. Katastrofa ta stała się w dzień feralny, bo w piątek, d. 3 b. m., — a zaznaczyć trzeba, że Christiansborg, lubo nie tak bardzo stary, gdyż zaczęty dopiero w r. 1733 a w r. 1740 ukończony, ma szczęście do pożarów. Już bowiem w r. 1794 zgorzał do szczytu; odbudowywano go aż do r. 1828, poczem dotrwał zaledwie do dzisiejszej chwili.

Co robić! Nic stałego na świecie. Do niedawna Poznaniaki uważaliśmy i ukazywali jako wzór solidarności i karności obywatelskiej; — świeże wybory posła do parlamentu niemieckiego z miasta Poznania przekonały nas niestety! iż rzeczy i stosunki zmieniły się pod pióra, choć są między niemi tak już zszarpane, że nicby im zaskodzić już nie mogło. Ale mniejsza o jednostki, byle ogół opamiętał się i wrócił na drogę, którą szedł poprzednio, a która jest jedyną drogą uczciwą, i o ile może być wśród danych okoliczności, skuteczną. Nadzieja w Bogu i w zdrowym instyktie tego ogółu. — Komitet wyborczy ostatecznie zalecił wyborcom na posła p. S. Cegielskiego.

A teraz na zakończenie odrobinkę z Azji. Lubię tych chińczyków — lubię ich choćby za to, że są tak dbali o estetykę w swojej powierzchowności, nawet po śmierci, iż wolą się powiesić zdrowo aniżeli narażać się na niebezpieczeństwo umarcia dopiero po oszpeceniu ospą. Otóż z przyjemnością zaznaczam, że moje pocziwe chińczyki, które wcale nie chodziły do Europy zaczepiać francuzów, biją się coraz lepiej, a admirał Courbet będzie musiał prawdopodobnie cofnąć się z pod Kelungu, Tamsui i w ogóle od Formozy. Coby to za zmartwienie było dla niektórych warszawskich wielkich „liberalnych“ polityków, którzy wierni swoim zasadom, radziby napadnięte Chiny podać w galarecie na śniadanie napastniczej Francji, i w zbytku tej „liberalnej“ gorliwości, już wzięcie Kelungu, Tamsui i Formozy obwołali... Pocziwiny!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ankiety rolnicze. „Oddajcie eo się komu należy.“ Tą zasadą kierując się stale, nawet względem pism wyraźnie nam nieprzychylnych, uważamy sobie za dziennikarski obowiązek podnieść i wyróżnić szczególnie, artykuł pomieszczony w N-rze 240-tym *Słowa*; — a czynimy to tem chętniej że artykuł ten porusza sprawę niezmiernie wagi dla ogółu właścicieli ziemskich. Mianowicie autor artykułu — rozwijając myśl podjętą i popieraną energicznie przez *Kuryer Warszawski* — dowodzi na podstawie bardzo wymownych argumentów, że obok projektowanej narady ziemian konieczną i niesłychanie ważną rzeczą byłoby zarządzenie ankiety rolnej w całym naszym kraju. W istocie, jeżeli dziś nikt już chyba nie wątpi że rolnictwo nasze zagrożone ze stron rozmaitych, potrzebuje corychlej środków pomocy i ratunku, to nikt też zapewne nie zaprzeczy i temu, że chcąc znaleźć te środki, należy przede wszystkim zbadać szczegółowe warunki i właściwości naszych gospodarstw rolnych, czyli poznać owo groźne położenie dokładnie we wszystkich okolicach kraju, a czemu znowu tylko umiejętnie zarządzona ankieta mogłaby godnie odpowiedzieć. — W obec tego względu artykuł „Słowa“ godzien jest doprawdy bliższego zastanowienia i zwracając też na niego uwagę czytelników *Roli* — nieomieszkamy w jednym z przyszłych numerów powrócić do samej jeszcze sprawy narady i ankiety rolnej, — sprawy która dziś bezwarunkowo i bez względu na głosy pewnych... oponentów (kiedyżby ich u nas nie było!) stanęła w rządzie najważniejszych.

Poświęcenie kościoła. Z Prużan donoszą o odbytej tamże w dniu 8-mym b. m. konsekracji nowo-wzniesionego murowanego kościoła. Potrzeba świątyni oddawna uczuwać się dawała, nabożeństwo bowiem od lat 20-stu odbywało się w prawdziwej drewnianej szopie, grożącej każdej chwili zawaleniem. Jakkolwiek przeto wewnętrzne roboty nie zostały jeszcze ukończone, w d. 7-mym b. m. zjechał do Prużan J.E. biskup wileński ks. Hryniewiecki i dopełnił

uroczystej konsekracji świątyni. Dostojnego pasterza witał kilk tysięczny tłum wiernych. Ks. biskup przebywał w Prużanach dni parę, a udzieliwszy Sakramentu Bierzmowania tysiącom wiernych, udał się na wizyty kanoniczne do Szereszewa, Kwatycz i Siechniewicz.

Nowa Spółka. Kilku przemysłowców warszawskich zamierza zawiązać w mieście naszym spółkę handlową, której celem będzie pośredniczenie w handlu dzwem między właścicielami lasów a firmami przemysłowcami w kraju i zagranicą. Według przygotowującej się już ustawy, składy i kantor spółki mieścić się będą nad Wisłą, na Solcu. Przyjmować one będą na skład drzewo, tak obrobione zupełnie, półobrobione, jako też i w stanie surowym do czasu korzystnej onego sprzedaży. Spółka udzielać będzie na drzewo przyjęte na skład, zaliczenia do wysokości 70% wartości drzewa.

Jeszcze spółki. Ziemianie powiatu opoczyńskiego, idąc za przykładem obywateli innych okolic kraju, postanowili jak nam właśnie donoszą, postarać się o zawiązywanie w swym powiecie drobnych kółek, których celem byłoby, przy pomocy odpowiedniej organizacji, obywateli się bez dotychczasowego, wyzyskującego pośrednictwa, zarówno w sprzedaży zboża jak i we wszelkich innych interesach z gospodarstwem wiejskiem związanych. Niechże ta dobra myśl stanie się co rychlej czynem.

Przeclaw lichwie. Urzędnicy kolei Nadwiślańskiej organizują własną kasę pożyczkowo-wkładową.

Pożądane prawo. Gazety rosyjskie donoszą, iż projektowanym jest wydanie nowego prawa o koniokractwie, na mocy którego winni skazywani będą na zesłanie do Syberji Wschodniej i na osiedlenie tamże. W celu zaś zapobieżenia koniokractwu mają być wydane przepisy, tamujące handel kołmi kradzionymi. Ponieważ, jak wykazują *wszystkie* śledztwa sądowe, pomiędzy koniokradami najwięcej jest żydów, oczekujemy więc protestu przeciwko temu projektowi ze strony wielu pism warszawskich...

Nowości wydawnicze. Kalendarz Powszechny Paprockiego na rok 1885 wychodzący od lat kilku i znany już dobrze. Nowelle i obrazki. — Michała Bałuckiego tomów 4-ry nakład Teodora Paprockiego i S-ki, wydanie nader staranne; Mały podręcznik weterynaryi popularnej, przez Franciszka Oknińskiego, nakład tejże firmy; Szkice Estetyczne przez Maryana Massoniusa; Wiadomość o domu schronienia w Wyszogrodzie przez W. Zborowskiego.

Odczyty. W Radomiu w d. 15 b. m. panna Adela Malewicz miała odczyt „O charakterze i prawdziwym wykształceniu“. Prelegentka wypowiedziała wiele pięknych i uczciwych myśli, zyskała, jak nam donoszą, szczery okłask ze strony dość licznie zgromadzonych słuchaczy.

Jubileusz. 50-letniej działalności nestora okulistów naszych prof. Szokalskiego, obchodzony będzie w Towarzystwie lekarskiem w dniu 25-go b. m. to jest w dniu dzisiejszym.

P. Jan Gnatowski. utalentowany młody podróżnik i publicysta, współpracownik naszego pisma, wstąpił do zakonu zmartwychwstańców w Rzymie.

Dobry projekt. W Warszawie krążąją się ludzie dobrej woli około założenia towarzystwa gimnastycznego. Jednym z głównych inicyatorów pożytecznej tej myśli jest znany feljtonista i znany... nieprzyjaciel *Roli* p. Bolesław Prus.

„Pośrednik“. Grono finansistów wygotowało projekt ustawy warszawskiego Towarzystwa akcyjnego składów towarowych, które nosić będzie nazwę „Pośrednik“. Stary projekt, podjęty jeszcze przed 12-stu laty przez p. Józefa Lewandowskiego, widocznie odgrzebanym został nanowo.

Ze sztuki. W Warszawie ma być wkrótce wystawionym nowy obraz Matejki: „Zamojski pod Bieczyną“.

Z teatru i muzyki. Teatr warszawski niema wcale już długów. W przyszłości zasiłki rządowe mają podobno nie być udzielane.

Koncert na rzecz niezamożnych studentów Instytutu Agronomicznego odbędzie się przy współudziale pani Heleny Modrzejewskiej w sali Ratuszowej w Warszawie w dniu 26 b. m.

Z Cesarstwa. W dniu 14 b. m. zaszły nieporządki w uniwersytecie moskiewskim. Tłum studentów przeciągnawszy przez ulice zatrzymał się na Strastnym Bulwarze i chciał wybić szyby w drukarni *Moskiewskich Wiadomości*, czemu jednak policja dość wcześniej przeszkodziła przyaresztowawszy zaraz na miejscu około 100 osób.

W dniu 19 b. m. w Moskwie, w passażu Sołodnikowa, wybuchnął wielki pożar. Straty obliczają na miliony rubli.

ZAGRANICZNA.

„Hołd pruski“ Matejki. jak trafnie zauważyło jedno z pism, nie otrzymał hołdu pruskiego berlińskiego w zupełności. Uchwała przysięgłych znawców, przyznająca Matejce jeden z trzech wielkich medali złotych, potrzebowała zatwierdzenia cesarskiego. Uchwała owa zapadła w sposób odznaczający dla Matejki, bo z pominięciem zwykłego przepisu, iż tylko ci wystawcy mogą otrzymać

medal wielki, którzy już przedtem otrzymali medal klasy drugiej. Dzienniki berlińskie w przeddzień jeszcze ogłoszenia urzędowego z góry były przekonane, iż takie naruszenie formalności nie spowoduje unieważnienia uchwały przez cesarza Wilhelma. Stało się jednak przeciwnie. Dwa wielkie złote medale otrzymali: Fryderyk Kaulbach z Monachium i dr. Pfannenschmidt z Berlina; trzeciego nikt nie otrzymał.

Teofil Merunowicz, poseł na sejm krajowy galicyjski i publicysta niewzruszonych zasad, znanych już czytelnikom *Roli*, wydał we Lwowie popularny podręcznik p. t. „Katechizm obywatelski dla Polaków i Rusinów w Galicyi i w Krakowskiem“. Jest tu mowa o stosunkach narodowości, o prawach i ustawach krajowych, o sejmie, Radzie Państwa i t. p. Podręcznik zyskał od razu rozgłos i uznanie.

Muzeum Kopernika. Lokal przeznaczony na „Muzeum Kopernika“ w Rzymie, jest już podobno nareszcie wyrestaurowany i obecnie robią się przygotowania do jego wewnętrznego urządzenia. Trybuna Kopernika stanowi centrum lokalu.

Jan Strauss, twórca słynnych walców, z powodu 40-letniego jubileuszu otrzymał obywatelstwo honorowe m. Wiednia.

Także przemysł! Żyd włoski, niejaki Bozeahi, którego niedawno ochrzcił Arcybiskup w Reims—jak się później okazało był tak nieodrodnym synem geszefu, że dla zyskiwania jedynie drogocennych podarków, przyjmował już cztery razy — coraz w innych okolicach—Chrzest Ś-ty. No... wielbiciele „wybranego ludu“! podnieścież *zdolność* i rozum takich jego odróśli!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

24 Października 1884 r.

Znowu upłynął tydzień który nie przyniósł pod względem handlowym nic dobrego. Z Now-Yorku donoszą o małym ruchu. — Cena pszenicy doszła już do 0.85, cena przewozu do Europy 3 $\frac{1}{2}$ %, wynosi.

Gdańsk i Berlin idą tym samym śladem. W Gdańsku najwyższa cena pszenicy 7 rs. 2 kop. za korzec przy cenie regulacyjnej 6.47, żyta 5.45.

Na nasze rynki warszawskie dowóz był ciągle umiarkowany lecz i popyt niewielki, tak że ilości okazały się bardzo dostateczne. Co do pszenicy panowało usposobienie dosyć słabe a przynajmniej wyczekujące. Kupowano prawie wyłącznie na konsumpcję miejscową. Płacono za wyborową do 7 rs. a nawet niektórych dni i wyżej do 7.15 i 7.20 za korzec, licząc tę cenę *netto* za ziarno bez kosztów odstawy; gatunki niższe taniej, aż do 5 rs. za ordynaryjną.

Dla żyta usposobienie mocniejsze i ruch większy. Płacono za wyborowe po potrąceniu kosztów do 5.35, średnio około 5 rs. za korzec. Owsa niewielkie ilości trzymają się w cenie pomiędzy 2.90 a 3.30 za korzec. Innego zboża na placu Witkowskiego niemal prawie wcale, ale też i pokup na nie żaden.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono pszenicę 89 — 114, żyto 82—87, jęczmień 80—90, owies 75—95 kop. za pud.

Handel mąką nie może się otrząsnąć z ospałości w jakiej pozostaje.

Notują ceny następujące:

Nr. 3 $\frac{3}{10}$ 11—12.25, 2 $\frac{1}{10}$ 9.75—11.25, 1 $\frac{1}{10}$ 8.50—9.75, niższe gatunki taniej. Krupeczka 9.25 — 11.25 wedle gatunku — wszystko za worki pięcio-pudowe. Mąka zagraniczna 13.50—15 rs. za sześć pudów. Ceny te jednak nie mogą być uważane za bardzo stałe.

Rynek cukrowy bardzo też wielką zalega ciszą. — Płacono w zeszłym tygodniu za marki cienko-krystaliczne 4.25 — 4.30, grubo-krystaliczne 3.90, kostki 3.60, mączkę 3.15 za kamień 24-funtowy.

Wełna polska trzyma się dobrze. Ruch na targu warszawskim w tygodniu ostatnim był dosyć znaczny przy silnem ożywieniu spekulacji. Wełna rosyjska zaniedbana.

Skóry drogie. Usposobienie tu panujące jest bardzo mocne, pokup znaczny. Za funt skóry nieoczyszczonej płać 15 $\frac{1}{2}$, do 18 $\frac{1}{2}$, kop. stosownie do wagi całej sztuki.

Okowita przy małym dowozie nieco mocniej. Cena ostatnia 2.50—2.62 za garniec w sprzedaży hurtowej; 2.64 — 2.74 w detalicznej.

Na targach żywnościowych główne artykuły chleb i mięso trzymają się stałe tej samej ceny, inne artykuły w dążności zwyżkowej. Drożej ciągle drób, nabiał i jaja, a ogrodowizny, warzywa drożej stopniowo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani A. Klecz. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie, za nadstanie „ciekawego dokumentu“ także; ale wiadomość że „pan Wśc. na zamówienie redaktora jednego z organów „pozytywnych“ pisze wyczerpującą (!)

krytykę *Roli* i że o tem tak głośno opowiada, ani nas grzeje ani ziębi. — Wiemy zresztą z góry jaka to będzie krytyka, chociaż przyznajemy, iż piśmni wiadomemu które, mówiąc nawiasem, tak solennie i tyle razy wyrzekało się nawet wzmianek o „Roli“, może ona przed Nowym Rokiem istotnie „zrobić dobrze“.

P. Szczęsnowicz Góry Miech. Niektóre z tych książek, jakich sz. pan żądał są już wyczerpane; inne prześleliśmy; — rs. 3 kop. 40 pozostaje do dyspozycji sz. pana.

P. Z. w Piotrkowie. Dziękujemy bardzo; będzie w jednym z przyszłych N-rów.

P. Rudowskiemu w Głuch. — Należało nam się tylko za kw. IV r. b.; z wniesionych 4-ch rubli,—rs. 2 wypisujemy na kw. I roku przyszłego.

P. Lewiński Nieszawa. Prenumerata za kw. IV-ty r. b. wniesiona.

OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej.

Pani M. Kl. za Lipiec, Sierpień i Wrzesień r. b. po rs. 5 miesięcznie, razem rs. 15.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykwarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopeczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliniński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

FABRYKI KAPELUSZY.

M. Polender. Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

KAPELUSZE I CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZyny POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat, 76.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wytwory perfumeryjne, francuzkie i angielskie. Ulica Marszałkowska Nr. 61.

SZEWCY.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. bronzowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

Puchalski J. Fabryka slusarsko-mechaniczna. — Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki
w Warszawie — 8 Chmielna 8

świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BAŁUCKIEGO

NOWELLE I OBRAZKI

w 4-eh tomach.

Treść: Tom I-szy: Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzta. Po śmierci. — Tom II-gi: Ojcowska wola. Dwie siostry. Co ją ocaliło? Tragedja grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. — Tom III-ci: Scherzo. Prosto z pensyi. Karykatury. Z albumu maluczkich. Wigilia Bożego Narodzenia. — Tom IV-ty: Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

Cena 4-ch tomów rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. 6-1

Fabryka Maszyn
Narzędzi rolniczych
i Konstrukcyj żelaznych
J. REGULSKIEGO i S-ki.

Ulica Koszykowa Nr. 21 róg Marszałkowskiej,
w Warszawie.

Wykonują narzędzia: Gospodarcze, dla Cukrowni, Browarów, dla Konserwacji Dróg Żelaznych.

Przyjmujemy zamówienia według danych modeli lub rysunków, również wykonujemy wszelkie reperacje i montowanie maszyn tak na miejscu jak i w fabryce.

Posiadamy na składzie Sondy ziemne do badania pokładów ziemi różnej głębokości w cenie od 15 do 20 rs. za sztukę. 6-2

Nowo otworzony
Skład Obić Papierowych
Cerat, Rolet i Gzemsów

pod firmą S. JANOWSKI
przy ulicy Miodowej Nr. 15

poleca w najświetniejszym guście OBICIA od 10 kop., białe glansowane od 25 kop., białe ze złotem od 30 kop. 6-6

Skład Win, Delikatesów,
i Towarów Kolonialnych
E SZPĄDROWSKIEGO
dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgońskich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr 220). 52-1

R. KRAJEWSKI 13-2Wyższy Nauczyciel Kaligrafii,
Z ATESTATEM OKRĘGU NAUKOWEGO:]

Udziela lekcji Pięknościami i druków, oraz poprawia charakter w 13 lekcjach, jak niemniej samodzielnie wykonują artystycznie laury, wszelkie nadpisy planów, map, albumów itp. O czem zawiadamiając, poleca się Publiczności.

Ulica Nowy-Swiat Nr. 28, mieszkanie 11.

FABRYKA I SKŁAD 6-2

**NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
F. Balukiewicza**

ulica Bielańska Nr. 60/9 — Hotel Paryżki.

poleca wybór noży stołowych, narzędzi weterynaryjnych, bandaży, oraz wszelkich wyrobów ostrych.

Juljan Miecznikowski i S-ka

Miodowa Nr. 1.

**MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH**

Pracownia Sukien Damskich.

Ceny umiarkowane. 6-6

WSZELKIE
Przybory do Podróży
Konnej Jazdy i Polowania.
KURKI, WALIZY i TORBY
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE.
Kurki, Płaszczki i Spodnie
SKORZANE.
poleca po cenach przystępnych
T. L. Breymer
W a r s z a w a,
Krolewska N. I.
róg Krak. Przedm.

NOWO-OTWORZONY

**Handel Win i Delikatesów
F. PORADOWSKIEGO** 52-5

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

Ostrygi Holsztyńskie i Homary żywe.**WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN
PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW**

nowo założony w WARSZAWIE,

ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoykiego,

pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywalki w najnowszym guście, Kryształ francuzki Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracji. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletnie urządzenia do Aptek oraz Szkoło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13-4

Sprzedaż hurtowa i drobniarzowa.

ZAKŁAD REPERACYJNY
FABRYKA WYROBÓW
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzemieński
Nowo Senatorska N° 4

4-2

APROBOWANE PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

DLA NIEMOWLĄT

Elektro-Magnetyczne Aksamitki K. Rokossowskiego ułatwiają bez bólu i chorób żądnym ząbkowanie. Każda dobra Matka o tem pamiętać winna, gdyż ząbkowanie naraża na dolegliwe choroby, a częstokroć śmierć dziecięcia. W razie nieskuteczności zwraca się bezwarunkowo pieniądze!! Cena rs. 5; z przesyłką pocztą rs. 6.

Adres: „K. Rokossowski, Warszawa“.

(52-1)

TANI-POLSKI
MAGAZYN BIAŁY
 TOWARÓW
 KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
 POD FIRMĄ
W. Kleczyński i S^{ka}

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.
 w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publiczności nasz bogato assortowany skład, tak w Materjały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tanio, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK. 13-3

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 1/4 łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.
 Flanelki czysto-wełniane 2 1/2 łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.
 Materjały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.
 Materjały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.
 Atlas wełniany na kołdry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Beige 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.
 Surenes nui 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.
 Cheviot Allington 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.
 Triootline cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.

Armury czysto wełniane na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.
 Kaszmiry czarne czysto-wełniane po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2, 2.50.
 Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.
 Perkalie białe od kopiejek 9 za łokieć.
 Madapolam łokieć po kop. 18 i 20.
 Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.
 Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.
 Velvety czarne łok. od kop. 45.
 Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

APROBOWANY PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

Bez blagi!

„SIEJBOWŁOS”

Bez Kamiswali

K. ROKOSSOWSKIEGO jedyny środek przeciwko wypadaniu włosów tak potęguje ich korzenie, że stanowczo i bezwarunkowo powraca porost włosów nawet na najstarszych łysinach i gdzie zupełnie brody ani wąsów nie było. Gwarancja zupełna. Cena ze specjalną szczerotką i miską rs. 2.50; z przesyłką rs. 3. — Adresować: „K. Rokossowski, Warszawa“.

Sprzedaż Nowy-Swiat Nr. 13, róg Jerozolimskiej. (52-1)

AGRONOM 2-2

w wiekn lat 41 mówiący po polsku i po niemiecku, był czynny przez lat 20 w najbardziej znanych gospodarstwach Szlązka Austriackiego, obeznany z hodowlą bydła, tuczeniem takowego, gorzelnictwem, gospodarstwem rybnym, z wszelkimi gałęziami gospodarstwa rolnego gruntownie obeznany, poszukuje odpowiedniego zajęcia.

Adresować Biała, Blisko, Austria poste-restante.

Na imieniny, nagrody, loterye, tombole i na Gwiazdkę

MAGAZYN FRANCUSKI — UL. HR. BERGA 16, 3-1

poleca w największym wyborze od cen najtańszych

ZABAWKI I GRY TOWARZYSKIE

zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, zastosowane do rozwijania sił fizycznych i zręczności, nauczające i inne.

Treść numeru. Zły znak. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Gdy konwalje zakwitną. (dok.) — Desideoata w sprawie jubileuszu Jana Kochanowskiego. — Z Galicyi. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Виришава 4 Октября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Dla naszych Włóścian
Ważna wiadomość!

Dobra PIASKI, w powiecie Lubelskim położone, odległe od Miasta Lublina wiorst 21 (szosą), a od stacyi kolei Nadwiślańskiej Miszkowice wiorst 10, przestrzeni włók 102, gruntu pszenne, wielkie lasy, staw i sadzawka, z domem, budynkami, ogrodami, młynem, mostowem i propinacją, obecnie przez jeometrę na działki posegregowane, do sprzedania na kolonie sposobem parcelacyi, na dogodnych warunkach, tylko dla mieszkańców krajowych. — Bliższych wiadomości udziela osobiście lub listownie, upoważniony do prowadzenia całego interesu Adwokat Przysięgły Marcelli Bogucki, w Lublinie przy ulicy Rynek Nr. 7. (3-1)

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako nie zawierającego w swym składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia, dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu, włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały, ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej miękkości i mocy, a przez czas nie przybierają barwy zielonej i rudej (jak to ma miejsce po innych płynach) lecz przeciwnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2, z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr. 61. oraz jest do nabycia w znaczniejszych perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi Teodora, Kuźniecki Most Nr. 1. 13-3

POLSKA FABRYKA GORSETÓW 13-2

L. STANISZEWSKIEGO

róg ulic Miodowej i Senatorskiej Nr. 1.

Ma honor zawiadomić J.W. i W. Panie iż egzystując od lat 28 fabrykę moją gorsetów bez szwów i szytych, jako pierwszy specjalista w kraju, przeniosłem z Podwala na róg Miodowej i Senatorskiej pod Nr. 1 w podwórzu (gdzie fotografia Mieczkowskiego) Z czem polecam się względem Szanownych Dam, ręczę za dobroć i trwałość roboty. Z uszanowaniem L. STANISZEWSKI.

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilitycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4-5. Krakowskie Przedmieście 38.